

Wychodzą we *Wtorek*,
Czwartek i *Sobotę*. We
Lwowie prenumerata ro-
czna 6 Złr. półr. 3 Złr.
kwartal. 1 Złr. 30 kr.
miesięczna 40 kr. m. k.
w kraju z przesyłką po-
ztową rocznie 8 Złr. —
półrocznie 4 Złr. — kwar-
talnie 3 Złr. m. k. Ryci-
ny mód kwartal. 1 Złr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego
rodzaju przyjmują się za
opłatą od wiersza pis-
mem petyt w przedział-
ce za jednorazowe umie-
szczenie po 3 kr., za na-
stęp. po 1 1/4 kr. i za do-
płatę 10 kr. step; za każ-
dorazowe umieszczenie.
Biuro ekspedycji w księ-
garni H. W. Kallenbacha

Z PAMIĘTNIKA

LEGITYMUJĄCEGO SIĘ SZLACHCICA.

(Ciąg dalszy.)

Ubiegłszy milkę, zatrzymaliśmy się dla wytchnienia przed karczmą w borze. Podczas kiedy furman zsiadł z kozła i według rozkazu ocierał koniom oczy połą swej opończy, tymczasem Pocziwski gwizdał, namawiając ich tym sposobem do ulżenia sobie dla dalszej podróży. Wtem otwarły się drzwi karczemne i wyszedł z nich żydek.

Byłto Lejba, poważny izraelita, z długą, siwą brodą. Zbliżywszy się do nejtyczanki, potrząsł jarmulką i rzekł: klaniam pana, a dokądto pan Bóg prowadzi?

Pocziwski wierny tajemniczości jaką przybierał w podróży, odpowiedział od niechcenia:

— At, zachciałeś! żonka przepędziła z domu: jadę szukać drugiej.

— Niech pan zdrów żartuje! — rzekł arendarz, poglaskał brodę i dobywszy tabakierki podniósł ją Pocziwskiemu.

Pocziwski przeciągnął dwa palce i zażywszy, rzekł: Jak obaczysz się z Herszkiem, powiedz mu niech nie przyjeżdża za pszenicą, aż dam znać.

— Nu, — rzekł żyd, patrząc przenikliwie Pocziwskiemu w oczy — chyba pan nie prędko powróci?

— Człowiek wie kiedy wyjeżdża, a nie wie kiedy wróci! — podchwycił Pocziwski.

— To prawda! — odrzekł Lejba. Rozumnie powiedziano; nu doprawdy: dokąd pan jedzie?

Zapytany tym tonem Pocziwski, zmiękczał i rzekł półgłosem: — Do Żytomierza, a może za Żytomierz. Mam tam kawałek swego interesu.

— Nu, niech pan Bóg szczęśliwie prowadzi! — rzekł żyd uspokojony.

— Dziękuję.

I potoczył się nasz powóz przez bory, a Pocziwski tymczasem zaczął mi opowiadać historyjkę o Lejbie: gdzie on trzymał arendę pierwej, jak się zbożacił; a że w tych stronach, zaczawszy historią o żydzie, mimowolnie kreśliło się druga o obywatelach, więc przechodząc z materyi w materyą, opisał mi takim sposobem kilka domów. Ja

zaś słuchając opowiadania, wzrokiem śledziłem za bąkami, które towarzyszyły nam od samej karczmy i usiadłszy na grzbiecie jakiej szkapki, do energicznych ruchów przyprowadzały ich ogony.

Pocziwski wiedział to do siebie, iż nie wymyśli prochu, ale nigdy nie wyznał iż tak jest w istocie; lecz żeby rozjaśnić czemkolwiek tę ciemną stronę obrazu, zwykłe chlubił się swoją pocziwością, za którą mieli go szacować wszyscy. Sens moralny historyi był ten, iż czego inny nie dokazał rozumem ani sprytem, on to zrobił jedynie iż był pocziwym i lubionym od wszystkich. Rozgadawszy się, Pocziwski bąkał mi przez całą drogę, a zaczepiwszy o siebie, odpowiedział całą swą przeszłość. Według jego rozumowania, on by już dawno dorobił się mająteczku, a nie chodził po posesyach, gdyby nie Marysia. U księcia Sanguszki było mu jak w raju; ordynaryi nie zjadał, lecz sprzedawał. Samych wieprzów karmił zawsze 20. Ale, mówił, Michaś wziął wtedy właśnie dużą posesyę i przysłał po mnie. Przyjechałem, on mi mało butów nie zdejmuję, gości, nie puszcza, a taki, że choć do rany! Nareszcie powiada: „Ot, wiesz co, panie Franciszku: sprowadź się do mnie: gospodarujmy razem: zawsze to lepiej. Jest z kim pomówić, poradzić się, a potem wszystko to będzie wasze!” Ja — za nic! Posyła on za Marysią. Jak zaczął jej turkać, a złote obiecywać góry... Ta z prośbami do mnie, a ty wiesz, że jak baba przyczepi się z jaką prośbą, to niema rady!

— Ależ pan musiałeś jej perswadować?

— Ta ta ta! — rzekł Pocziwski. Moja Marynia gospodyn, tego i wróg nie zaprzeczy; ale jak się jej czego zachce, to już nie wyperswadujesz, choćbyś gadał jak z książki. Sameś widział, co ja mam kłopotu z klucznicami: ta jej zła, a ta dobra, ta znowu zła, a ta dobra... i tak ciągle.

— E, panie Franciszku! pan źle się uprzedził — rzekłem z uśmiechem.

— A co? chi chi chi!... zaśmiał się dobroduszenie Pocziwski. Jaka ty jeszcze detyna, nie znasz ty jeszcze kobiet! Jak się rozchodzi, to żeby anioł przyleciał z nieba, i ten nie dogodzi!

— No, cóż dalej?

— Otóż, jak mi żonka zaczęła turkać, rzucam ja jak durny gotowy kawałek chleba i przebieram się do Micha-

sia. Pracowałem tam jak wół lat siedm, a w ósmym roku on wychodzi z posessyi i ja zostałem jak na lodzie.... Ot tobi Hapko knysz! Bo to ty nie znasz jeszcze swego opiekuna.

— Nie znam....

— No, to poznasz, da pan Bóg!

— Cóż on: zły czy dobry?

— Ot, tak jak kiedy, planetami!

— Powiedźże mi pan, co my teraz mamy robić?

— Jedziemy szukać naszych papierów.

— Przyznam się panu, iż nic tego nie rozumiem: jakikto papierów?

Pocziwski zażył tabaki i zaczął mi tłumaczyć interes. Widzisz, ukaz jest taki, żeby wszyscy przedstawiali swoje papiery, a jeśli nie przedstawia, więc ich heroldya nie zatwierdzi i trzeba będzie zapisać się w jednodworcy... Miła rzecz! Michaś porucił nasze interesa jednemu tu w Żytomierzu Szlachtorubskiemu, rok już czwarty, a ten ciągle pisze: daj a daj... a czy co zrobił? nie wiadomo.

— Niechże mi pan objaśni jeszcze rzecz jedną. Cóż ten pan zrobić istotnie może, kiedy zapewne nie zna ani nas, ani naszych przodków? Zkądże on weźmie te papiery?

— Ba! w temto i sztuka! Za toż się i płaci!

— Nie wiesz pan, czy po moim ojcu pozostały jakie papiery?

— Gdzietam nie wiem: żadnych! Twój ojciec, świeć Panie jego duszy, byłto pocziwy człowiek. Ot tak jak ty był w uniwersytecie i przez całe życie miał zajaczka w głowie. W rozmowie to księdza w kąt zapędzi. A po łacinie, to po łacinie; a po niemiecku, to po niemiecku! Bywało Węgier przyjdzie z olejkami, i z tym się rozmówi. Dobre on miewał miejsca, ale grosz się u niego nie zatrzymał.

— I nie powiedział nigdy: kto on i zkąd?

— Jakto nie powiedział! Raz zapytaliśmy się jego, gdzie są twoje papiery? On jak odciał, więc żeby ci jedną tylko literę powiedział, domyśliłbyś się resztujących czterech! Michaś pisał znowu do niego w tym przedmiocie; ale jak odpisał na całym arkuszu, to ów list chodził z rąk do rąk po powiecie. Zdaje mi się, iż jest dotąd u Michasia. Pisał np. że i chłop nie gorszy od nas, i mnóstwo innych banialuk, których ja nie spamiętam. Ale sam widzisz, że to głupstwo! Jak taki można równać szlachcica z chłopem? To chłop, a to szlachcic! Nacóż ich tak nazwali, jeżeliby nie było różnicy?

Widziałem, iż obrona z mej strony listu nieboszczyka ojca, którego treść istotną zgadywałem, nie zdałaby się na nic; chciałem przeto oświecić moje pojęcia argumentacyami p. Franciszka i zapytałem:

— Zkądże pan to wziął, że ich tak nazwali? i któż to ich tak nazwał?

— A szcoba tebe-ha! — odrzekł Pocziwski. — Był taki co ich tak nazwał! A kto nazwał sosnę np. że to sosna? Takto już Pan Bóg dał, a nam tego dochodzić grzech, bo kto tak robi, dowodzi, iż nibyto rozumniejszy od Pana Boga.

Umilkłem, a Pocziwski widząc, iż pozostał zwycięzca, sam się puścił w argumentacye.

— Bo ty czytałeś zapewne — rzekł — iż u Noego było trzech synów: Sem, Cham i Jafet, i że ojciec upiwszy się razu jednego, zasnął i...

— Wiem — rzekłem, co się stało potem...

— No jak wiesz, to jeszcze lepiej! Otóż on za to przeklął Chama, bo to Cham tak zrobił, i od tegoto Chama poszli chamy, co nam pańszczyznę robią.

Ale i Pocziwski nie zawsze patrzył na świat z poważnej strony. Były chwile, iż znajdował się w wesolem usposobieniu i natenczas żartował ze mną a nawet z furmanem Denysem. Razu jednego postrzegł jadącego naprzeciwko nas chłopka. Wóz jego naładowany był z czubem, ale czem? nie wiedziałem. Pocziwski rzekł do furmana.

— Denyse! a spytajno sioho czołowika!...

— Proszę pana — odpowiedział uśmiechając się Denys który zapewne wiedział figle swego pana — nałaje, pohano słuchat bude.

— Ale ne bude byty?

— Ta byty to ne bude — i poskrobał się w głowę.

— No, aby ne byw!

— Sława Bohu czołowicze!

— Na wiki amiń!.

— A czy ne do stupiu jedesz?

Poleszuk, który przy spotkaniu się pokornie zdjął czapkę, posłyszawszy te słowa spojrział na Denysa groźnie i rzekł: A szcoba ciebie choroba napęła! a szcoba ciebie miedzwiędz zjeu!

Denys zaciął konie, a Pocziwski kładł się od śmiechu. Potem dowiedziałem się, iż spotkany wieśniak był garncarzem i wioził swój towar na jarmark. Łatwo się domysleć, iż zapytanie: czy nie do stępów jedzie? nie musi tym biedakom przyjemnie brzmieć w uszach, i że to był *houmour* prawdziwie miejscowy. Spotykaliśmy też baby, pielgrzymki w białych chustkach na głowie, w łapciach, z dzbankami na plecach, idących do Kijowa. Pocziwski z najpoważniejszą miną odzywał się do nich: „Słabe baby“ (zamiast: sława Bohu!), a te odpowiadały chórem: „na wiki amiń!“

Już odbyliśmy popas w karczmie, których po trakcie było pełno, już ubiegli dobry kawał drogi po popasie i słońce skłaniało się ku zachodowi, gdy w lewo na pięknej równinie, postrzegłem wioskę niewielką, ale ozdobną jak wianuszek. Grupy topoli rysowały swe wierzchołki na

na czystem tle błękitu. Z zielonej masy ogrodu białł dom właściciela i drożyna równa jak taśma, wiodła wprost do bramy tego domu. Przypomniałem sobie Myśliwca Zaleskiego, który powiada:

Jak widzieć: rząd topoli.

Niegdyś dwór tam stał na lewo,

W nim czułodny żył podstoli,

A miał córkę czarnobrewą!

Przywitała jeno skromnie,

Rzekła słówko i już po mnie.

I potem, o! ileż razy w życiu przypomniałem ten dom i te wierszyki! Serce mi zastukało gwałtownie: byłoż to przeczenie? Niezawodnie!

Pocziwski rzekł do Denysa: Zawertaj do Haju! Wioska nazywała się Gajem. — Czy tu wstąpimy? zapytałem. Tu mieszka mój przyjaciel Hornicki — odpowiedział mi Pocziwski. Przenocujemy sobie u niego wygodnie, a jak wyjedziemy jutro o ósmej, więc na 12tą staniemy w Rozbórowce u Michasia.

— Któż ten p. Hornicki?

— Pocziwa dusza! Służyliśmy z nim i twoim ojcem w jednym skarbie, u księcia Sanguski i żyliśmy w wielkiej przyjaźni.

— Czy to dom familijny?

— Oboje już nie młodzi i mają jedną córkę.

— Słuszną?

— A tobie ta wiadomość na co? Niebardzo się no zapalaj, mój chłopcze, bo zawiedziesz się. Tych lat co i panna Pchlińska.

— Może i taka ładna? rzekłem krzywiąc się.

— Niczego! przez chustkę pocałować można.

Tymczasem zbliżamy się do domu. Nie zapomnę tego zielonego dziedzińca i tego płotu z akacyj, który go otaczał. Było tu czysto, ładnie; z ogrodu widniały klomby okryte kwiatami; pośrodku dziedzińca stał kompas, ścianki oficyny zakryte były bzami i różą, za ogrodem, przez drzewa, przezieraly wody rzeki, szumiał młyn gdzieś na dole, i ciemny pas boru widniał za rzeką. Wjeżdżaliśmy w samą porę powrotu trzody z pola, i ledwie że mogliśmy przebrać się przez stada bydła i owiec. Ryk i beczenie rozlegały się po całej wiosce, srebrzysta smuga pyłu leżała na ulicy, a chłopcy i dziewczęta uwijali się na niej, oddzielając bydelko swe od stada.

Dość było objąć całość okiem, albo upatrzeć jakikolwiek szczegół, ażeby się przekonać, iż pieczęć gustu leżała tu na wszystkim. Na Pocziwskim nie robiło to wszakże najmniejszego wrażenia. Wysiadłszy z powozu przed gankiem, dobył on z flegmą chustkę, zdjął czapkę i zaczął ją otrząpywać z pyłu, potem napomniał Denysa, ażeby koniom dał wygodę i nie napawał gorących, nakoniec zwrócił się ku drzwiom i zapytał służącego czy pan jest w domu?

Ale nim stąpił na próg sieni, gospodarz stanął przed

nami. Pocziwski! O, jakże się masz mój przyjacielu! — rzekł biorąc go w ramiona. — A toż kto z tobą: czy nie kuzynek? — dodał ciszej. I przystąpiwszy do mnie, wziął za rękę, ścisnął mocno i powiedział: Miło mi widzieć pana w moim domku; słyszałem o nim wiele dobrego. Na tłumaczenie się moje iż nie jestem we fraku, że mnie Pocziwski zawiózł tu, nie uprzedziwszy o wizycie, dodał: E, panie! ja w etykiety i ceremoniały nie wierzę: kochaj mnie pan jak ojciec pański kochał, i nam fraków nie potrzeba! Hm — mówił patrząc mi w oczy: znałem pana jeszcze dzieckiem, a teraz mnie przerosłeś. Żywo mi przypominasz ojca... Służę moim panom.

I weszliśmy do sali, a z tamtąd na balkon.

(C. d. n.)

TATARZY.

Z kąd to jedziesz? z nad Dunaju,

Co tam słyhać w naszym kraju?

— Oj źle matko, bieda z nami!

Trzeba hulać z Tatarami!

A Tatarzy lud psiej wiary,

Chytrze kryją się w czachary,

Napadają, w dyby kuja,

Krwi nieszczędzą, łez nie czują.

Ej! w dalekiej Ukrainie

Płacze Kozak po dziewczynie,

Bo dziewczyna ukochana

Dziś Tatara ma za pana.

Ej! w dalekiej Ukrainie,

Płacze matka po swym synie,

Matka biedna, matka stara,

A syn zginął z rąk Tatara.

Ej! w dalekiej Ukrainie

Kędy siny Dnieper płynie,

Wszędzie ciężka дума chodzi,

Każdy płacze i zawodzi.

Ej! w dalekiej Ukrainie,

Gdzie popatrzyś to pustynie,

Tylko mogił tam do licha,

Przy mogiłach Licho czycha.

B. B.

PAMIETNIKI LEKARZA POLAKA.

przez

Dr. J. TRIPLINA.

Pierwsze to tego rodzaju pamiętniki wyszły w języku polskim. Same przez się pamiętniki każdego lekarza który

przez życie swoje ze wszystkimi stanami społeczeństwa ma do czynienia, dla którego otworem stoją najtajniejsze strony życia domowego, a co więcej wszystkie moralne słabości, z ich przyczynami i wynikłościami, są już ciekawe, o ileż ciekawsze być muszą, jeżeli je skreślił człowiek taki jak nasz doktor Tripplin, który lat kilka przepędził za granicą, był w styczności z najznakomitszymi lekarzami niemieckimi, angielskimi i francuskimi, i który nareszcie jako człowiek wyższego ukształcenia umysłowego, obznajomiony z literaturą i sam w niej pracujący, potrafił te wszystkie zdarzenia które przeżył sam lub ich był świadkiem, oddać z prawdą i życiem. Jakoż w rzeczy samej pamiętniki te zawierają wiele nadzwyczaj ciekawych szczegółów, rysów charakterystycznych i anegdot to smutnych to wesołych. Zdaje się nam zatem, iż zrobimy przysługę czytelnikom naszym jeżeli przebiegając to długie bo sześć-tomowe dzieło, wyjmemy z niego kilka więcej zajmujących epizodów.

Doktor Tripplin rozpoczyna pamiętniki swoje od tego, że nam opowiada przez jaki zbieg okoliczności został lekarzem.

W roku 1331 był on młodziutkim oficerem w wojsku polskiem. Gdy się wojsko cofało ku pruskim granicom ranny dość mocno, wszelkiej pozbawion przytomności dostał się do Elblągu. Do ran przyłączył się tyfus. Okropną dręczony gorączką, pamiętał przecie owe sny bezładne, towarzyszące zwykle podobnej chorobie. Marzyły mu się rozmaite dziwolagi, pomiędzy którymi główną grały rolę trumny różnobarwne. Dopiero gdy przyszedł do siebie, okazało się, że sny te nie były bez pewnej podstawy rzeczywistej. Leżał bowiem w domu stolarza, który robił trumny; tuż obok jego pokoju, był skład trumien gotowych, które choć rzeczywiście widzieć nie mógł, dojrzał przecie przez ścianę, w skutek dziwnej jakiejś intuicji gorączką exaltowanej. Poczciwy stolarz Braun, i jego córka Wilhelmina czułą litością wiedzeni, zajmowali się cudzoziemcem jakby rodakiem, jakby krewnym. Doktor Schulgang leczył go z największą starannością która w sercu ziomka niezatar-te zostawiła ślady.

A gdy wyzdrowiał, poczciwy lekarz, nie tylko o nagrodzie, ale nawet i o wdzięczności słyszeć nie chciał.

— Ty jesteś moim pomnikiem lekarskim; mówił mu na to doktor Schulgang. Pamięć twojej niebezpiecznej słabości, i szczęśliwego wyleczenia, dawać mi będą zawsze świadectwo o moich zdolnościach lekarskich, i będą umacniać wiarę w sztukę lekarską, wiarę która u nas lekarzy często upada. Dla tego nic mi winien nie jesteś.

Ta szlachetna bezinteresowność, obok poświęcenia czasu i trudów dla człowieka zupełnie obcego, rozbudziła w młodym człowieku myśl zostania lekarzem, by w tym zawodzie tak pożytecznym służyć ludzkości całym sercem. A i tak nie mogąc wracać do ojczyzny, mimo wieku mło-

dego, trzeba było myśleć o przyszłym zawodzie, który by mu dał samoistną w świecie posadę.

Udał się więc do Królewca z energicznym postanowieniem, i złożwszy egzamen maturitatis, został zapisany w poczet Civium Reipublicae literariae Universitatis Rogenmontanae dictae Aibertinae. Zdybawszy tam i krewnych i rodaków młody aspirant do sztuki Eskulapa, wnet porobił mnogie w obcym mieście stosunki. Uniwersytet królewiecki posiadał zawsze wielu uczonych profesorów i znakomitych lekarzy, których p. Tripplin poznał oczywiście, i w pamiętnikach swoich przytacza kilka arcy pociesznych rysów o nich.

Pomiędzy sławniejszymi lekarzami był doktor profesor Sachs oryginal w swoim rodzaju. Doskonały lekarz, pełen wiadomości i energii, najlepszy przy tem w gruncie człowiek, ale rubaszny i brutal nawet, co mówił nie obwijał w bawełnę, niezważając na przyzwoitość, rznął prawdę od ucha. Nie lubili go zato w mieście i bali się go nawet, ale gdzie tylko niebezpieczna pojawiła się choroba, bez doktora Sachsa obejść się nie można było.

Zdarzyło się tedy, że gdy młody Tripplin na trzecim już roku medycyny będący, był raz na zabawie u księcia Hes-Hom... mały synek księstwa zasłabł. Poproszono p. Tripplina by go zobaczył. Sześciomiesięczne dziecko leżało z rozpaloną głową, i z ciężkim oddechem, pogrążone w śnie niespokojnym, z którego zbudzić go nie można było.

Młody uczeń sztuki lekarskiej kazał mu przyłożyć do głowy zimną wodę z octem, a synopizma na nogi, lecz niechcąc brać odpowiedzialności na siebie, radził aby po lekarza posłać. Lekarz domowy księstwa nie był w mieście, a więc radził by posłać po Sachsa.

— Ależ ten pan Sachs brutal i oryginal! odpowiedziano mu.

— Ale doskonały lekarz.

Posłano zatem po Sachsa. Przybywa pan doktor, ale w stroju zaniedbanym, z czapką na głowie, którą zdjął dopiero na środku pokoju; a co najgorzej że miał w głowie nieco. Trafiało się zaś to poczciwemu Sachsovi nieraz, mianowicie w nocy, gdy pisał sławne dzieła swoje, przy czem lubiał się zakrapiać doskonałym Bordeaux.

Siada przy dziecku. Rodzice chcą mu dać objaśnienia jakieś, lecz on prosił by mu nic nie gadali, bo on sam sobie pozna co dziecku brakuje.

— Widzę że się ktoś na wielki rozum zdobył!... winszuję panu.

I rzucił o ziemię okładania i synapizma, z niemałym pomieszaniami młodego ucznia.

Obejrzał dziecko na wszystkie strony, nos przytknął do ust jego, i po chwili wyrzekł szorstkim głosem:

— Durchlaucht, ihr Kind ist besoffen! (Mości książę, dziecko jest pijane.)

Łatwo pojąć jakim okiem wszyscy popatrzyli na niego.

— Ależ dla Boga! dziecko ssie jeszcze! ozwała się matka.

— To mi wszystko jedno; dziecko jest pijane! Czy pani sama karmisz?

— Nie ja, ale mamka.

— Tem gorzej a gdzież mamka?

— Zmęczona bardzo usnęła.

— Ona nie zmęczona ale pijana, i pokarmem swoim upoiła dziecko. Chodźmy do niej.

Mamka spała jak zabita, a czerwona jak rydz była. Profesor zbudził ją, i opatrzył, a nawet kazał jej chuchać na siebie.

— Pijaniusieńka! krzyknął!

— Pan sam pijany! odrzekła mamka.

— I wieleż wypila?

Po długich indagacjach pokazało się że łyknęła dwa półkwatki likieru.

— A cóż moja panno! kto z nas pijany?

— Oboje, odrzekła mamka.

Zakaszła się na to lekarz, zapisał lekarstwo i rzekł do młodego ucznia:

— Otóż widzisz! inny doktor, byłby się domacał gorączki, zapalenia mózgu, i Bóg wie co jeszcze, i byłby męczył dziecko niemilosierdzie.

Co rzekłszy wyszedł, i tak był pewny swego, że mimo nalegań matki nie przyszedł drugi raz by się dowiedzieć jak się ma książątko.

Doktor Sachs był bezinteresowny w całym tego słowa znaczeniu, i dla tego samego niecierpiał skąpych ludzi. Za wielką mu także wadę poczytywano, że nie lubił tracić czasu na marne mianowicie z gadatliwymi kobietami pogadanki. Z tego powodu wyprawił raz na ulicy pocieszną scenę.

Raz na moście zdybuje jedną panią, bogatą i dostojną która nie żałowała pieniędzy na fioki i stroje, ale nadzwyczaj lubiła daremne konsultacje lekarskie, i doktora Sachsa nagabywała za każdym zdybaniem na mnogie defekta swoje.

— Doktorze, okropnie oczy mnie bołą, zawołała zatrzymując profesora.

— Oczy bołą! odrzekł profesor. Zamknij że pani oczy, ale dobrze... tak!... A teraz wystaw pani język, bym się mógł jemu przypatrzeć, ale dobrze... tak...

Dama posłuszna przymrużyła oczy, i język najpotężniej wystawiła. Zdradliwy Sachs korzystając z chwili, wyniósł się cichaczem, i poszedł w swoją drogę.

Pacientka z zamrużonemi oczyma i językiem na wierzchu, stała czas jakiś, lecz nareszcie zniecierpliwiona, gdy otworzyła oczy, ujrzała doktora uciekającego, ale za to gawieź uliczna otaczała ją, śmiejąc się do rozpuku.

Był znowu w Królewcu inny doktor nazwiskiem Majkäufer, przybył z Berlina, z sławą bardzo uczonego i wielce

zdatnego lekarza. I był nim rzeczywiście, lecz miał smutną w tym zawodzie wadę, był nad wszelki wyraz nieśmiały. Poty na niego występowały gdy się znajdował przy łóżku chorego, widocznie pasował się sam z sobą najokropniej, nim przystąpił do napisania recepty. Robił to z bojaźni, by lekarstwo nie było za mocnem, lub za słabem, co naturalnie ten skutek miało, że najczęściej z niemłą szkoda chorego zapisał ni to, ni owo, byle nie brać na się odpowiedzialności. Jest to powiedzmy nawiasem właściwość wielu lekarzy teorycznie bardzo uczonych, którzy wiecznie się wahają między systematami z ksiąg lekarskich nauczonymi, i którym często gęsto zanim się zdecydują chorzy umierają pod ręką. Taki typ lekarzy kunktatorów jest dosyć rozprzestrzenioną i mnogie jego zdybać można w świecie egzemplarze.

Poznawszy bliżej p. Majkäufera, dowiedział się wreszcie młody Tripplin, o przyczynach tej szczególnej nieśmiałości. Była ona skutkiem dziwnej fatalności, która go przy pierwszych trzech jego próbach najniewinnej prześladowała.

Zawołany do znajomego domu, gdzie dziecko nagle i niebezpiecznie zapadło, poznał doktor Majkäufer od razu że to krup, a więc użył wszelkich w takim razie używanych środków, do których należało przystawienie pijawek. Środki użyte zaraz pomogły, dziecko zaczęło wolniej oddychać. Lecz gdy pijawki odpadły, niebyło żadnego sposobu zatamować krwi, dziecko bladło, stygło, i wreszcie w rękach lekarza umarło. Pokazało się że dziecko to należało do tych rzadkich wyjątków, które nazywają *krwawcami*, którym krwi żadnym sposobem zatamować nie można. Zdarzenie to daje powód autorowi pamiętników do uwagi, że później znacznie wynaleziono we Francyi nową substancją, zdolną zatamować największy krwiotok.

Drugie zdarzenie jakie zdybało Majkäufera, jest więcej pocieszne. Zawołano go raz do tokarza, który gdy upiwszy się upadł w rynsztok, przyniesiono go z nogą i kolaniem nadzwyczaj spuchniętem. Pocziwy Majkäufer przybiega i znajduje wszystkie znaki, o jakich tylko kiedykolwiek lekarskie pisały książki, że noga złamana. A więc żywo i śmiało wziął się do dzieła *secundum regulam artis*. Manipulował koło krzyczącego w niebogłosy tokarza przez godzin parę, póki mu nogi nie nakręcił, nie naciągnął i nie obandażował, i wyszedł zostawiwszy płaczącej i wrzeszczącej rodzinie tę smutną nadzieję, że ze dwa miesiące najmniej będzie musiał leżeć nieruchomo.

Nazajutrz idzie doktor Majkäufer odwiedzić pacjenta, a przekonany że przez noc wielkiej nie doznał ulgi, przybrał minę ważną, i do okoliczności stosowną, by nią odpowiedzieć na narzekania biednej rodziny.

I wystaw sobie co postrzegam przy samym wniściu mówi p. Majkäufer, do młodego Tripplina.

— Cóż, umarł przez noc?

— Żeby był umarł, mniejsza by było. Ależ on siedział przy warsztacie zdrów jak ryba, i tą złamaną nogą wywijał na piękne, śpiewając najweselsiej;

Da kamen drei Burschen.

— Cóż się stało takiego?

— Noga nie była złamana nigdy. Tokarz jak mnie zobaczył wybiegł na przeciw mnie i zawołał:

— Panie doktorze, musiałem się grubo pomylić, bo zamiast złamać nogę, co mi się istotnie należało, musiałem sobie coś innego zrobić. Jak pan odszedł cierpiałem okropnie, aż w nocy mocnej dostałem gorączki, i w tym stanie niewiedząc co robię, wyskoczyłem z łóżka, i stanąłem na nogi. Nagle coś strzeliło w kolanie, ból ustał, i mogłem chodzić... Nieprawdaż pan mi daruje że sobie nogi nie złamał.

— Wyobraź sobie! kończył doktor Majkafer mój wstyd i pomieszanie. Był to wypadek tak wyjątkowy że na stu lekarzy dziewięćdziesięciu dziewięciu byłoby przysięgło że noga złamana. A tymczasem po prostu weszła mu podczas upadku w staw kolana krzątka pływająca. Jest to wypadek nadzwyczaj rzadki, przy którym wszystkie są symptomata zwieńczenia, wykręcenia, a nawet złamania. Choroba ta powstaje czasem za najmniejszym fałszywym stąpieniem a za drugim ginie. Dosyć, skończyło się na tem że wychodząc zostawiłem ostatniego Frydrychsдора, a by żona tokarza nie narzekała na kosztą pijawek lekarstw i bandażów, a sam wróciłem do domu przejęty wstydem, zmartwieniem i złością. Ledwie sobie w łeb nie wypalił.

(C. d. n.)

OSTATNI USTĘP Z PAMIĘTNIKOW ULANA.

(Ciąg dalszy).

W ponurem osłupieniu, obok koni poprzywiązywanych do kółków, które z głodu do połowy pojadły, leżało zmorzone wojsko, czekając już niecierpliwie rozkazu do dalszego marszu. Na drugi dzień dopiero zrana chłopci z okolicy zaczęli znosić do obozu naszego chleb, śledzie i wódkę, co wszystko po niesłychanych sprzedawali cenach! I tak n. p. za bułkę zaledwo 6 funtów czarnego na pół jęczmiennego chleba, zapłaciłem pamiętam rubla srebrem, za dwa kieliszki wódki śmierdzącej 8 złp. a za śledzia 4 złp. A podzieliwszy się z moim ordynansem tak drogiem śniadaniem, aniśmy poczuli żeśmy co jedli, i chętnie byłbym drugą jeszcze taką porcją kupił, gdyby nie to że co tylko przynieśli, w okamgnieniu rozerwane zostało ze szczętem. Ze strony zaś gościnnych władz pruskich ani pomyślano nawet, że konie i ludzie zdrożeni jeść potrzebować mogą, tem więcej gdy im się przez 24 godzin na gołym piasku trzymać nas podobało. Wreszcie drugiego dnia około południa zjawił się licznym otoczony sztabem Jenerał

Kraft, komenderujący armiją wschodnich Prus, i oświadczył, że ma upoważnienie od swojego N. pana, udzielić gościnności wojskom polskim, szukającym w jego krajach przytułku, a zatem że mogą już postąpić w głąb kraju; oświadczył jednak zarazem: że za nim poczynią potrzebne rozporządzenia do dyslokacji nas, tymczasowo o trzy mile zład staniemy obozem, gdzie parotygodniową odbędziemy kwarantannę.

Jenerał Giełgud nakoniec, w zielonym na rannej nodze pantoflu, przy pałaszu, wyjechał na przeciw Jenerała Krafta i długi, bardzo długi prowadził z nim rozmowę. Mnóstwo nas, oficerów z różnych broni otoczyło ich dookoła, nagłąc na Giełguda, abyśmy już raz zagranicę w głąb poszli, bo z łatwością jeszcze Moskale, co na strzał działowy tylko od granicy w szyku bojowym stanęli, mogą nas zabrać. W tej chwili korpusik Jenerała Rollanda, co z nami newszedł wczoraj w Prusy, lecz samem pograniczem manewrował, chcąc się jakim sposobem do Niemna dostać, przechodził właśnie około nas, i gdy żołnierze Rollanda zaczęli na naszych wołać:

— A wstydziecie się piecuchy! Toż to tu Prusakom broń składacie, gdy tam nasi biją się w Polsce! a hańba! a wstyd! Ot lepiej z nami koledzy, przedrzemy się do kraju lub zginiemy razem jak Bóg przykazał. Na to wielu z naszych gdy się porywa, za broń chwyta i na koń znów wsiada a między innemi podoficer Konarski, brat owego co w Wilnie potem stracony został, co z kilkoma żołnierzami dostał się szczęśliwie do Warszawy, patrzymy, aż od granicznego okopu sady ku nam na koniu jakiś oficer, pałasz wisi mu na temblaku, a na piersiach para pistoletów na smyczy. Przypadając do nas zawołał: Na ustęp! na ustęp koledzy proszę! My niewiedząc ani pojmując co by to być mogło, rozstępujemy się, i miejsce mu robim, a on przypadłszy przed samego Giełguda, osadził konia na miejscu i zawołał:

— Koledzy! do tego zdrajcy tak się przemawia!.. Tu ujął za pistolet, zmierzył, wypalił, konia na miejscu zwrócił i pognał na powrót, pałaszem się oganiając, w myśli zapewne że go kto ścigać będzie, o czem atoli nikt ani pomyślał; bo gdy równo ze strzałem Giełgud trafiony w same czoło zwałił się z konia, dwa razy ruszył tylko nogą obutą w zielony pantofel, i skonał. Przerazenie stało się ogólnem, zwłaszcza między Prusakami, co stali przy zabitym. Jenerał Kraft skoro się nieco opamiętał, zaczął wołać na całe gardło:

„Donner und Wetter! Herr Gott und Himmel, was ist denn? der polnische General ist todt geschossen? ha! Donner und Wetter! Herr Gott und Himmel! fort, die Polen fort!”

— Ha! kiedy fort, to fort, rzekliśmy do siebie i każdy poskoczywszy do swego oddziału krzyknął: „Wiara! za broń i na koń!” Kiedy to na ten rozkaz nie skoczą nasi, kiedy niepochwycą za rzuconą i w kozły złożoną broń, w mgnieniu oka działa zaprzęgnięto, piechota stanęła raż-

no i ochoczo pod bronią, jazda na koniach, czekali tylko aby ktoś stanął na czele i poprowadził, ale do koła tylko usłyszałeś pomieszane krzyki i komendy różnorodne jak n. p.

— Pluton albo szwadron trzema od prawego, stępo marsz, tam: bateria naprzód, równaj się! Indziej: sekcjami w lewo do frontu zachodź, marsz! i t. p. I gdy bębny wałę, trąbki sygnają, pod działami i wozami, ruszającymi z miejsca aż ziemia drży, gdy Rolland tymczasem ze swoim korpusem pociągnął dalej, a z nim i kapitan Skulski, adjutant 7go pułku liniowego, zabójca Giełguda, gdy i Moskale poczynają wyraźniej jakieś nieprzyjazne naprzeciw nas okazywać ruchy a Jenerał Kraft sierdzi się i rzuca wciąż, naraz ozwały się nawoływania, i głosy widno umiarkowańszych, i tych co zimno na ten cały dramat patrzyli się.

— Jenerale Chłapowski! Jenerale Chłapowski! Ale Chłapowski widząc co się stało z Giełgudem, nie był znać całkiem pewny, czyli znowu kto nieznajdzie się, coby chciał prelensją może rozciągnąć i do jego osoby, jako szefa sztabu, i dla tego nie zaraz się pokazał. W końcu wyszedł i począł Prusaka mitygować, przekładając mu, że to był oficer nie z naszego korpusu, że za winę innego niewinni całkiem niepowinni być karani, że wreszcie w najgorszym razie gotów jest w oczach jego stoczyć walkę z nieprzyjacielem acz tylekroć liczniejszym i w oczach jego zginąć, czyni go tylko uważnym, że za ten rozmyslny mord on przed sądem Europy i własnym odpowie monarchą. Jedną z drugim tyle mu nagadał, że go wreszcie przekonał i skonwinkował. Więc znowu adjutant od Jenerała Chłapowskiego przypadł do zebranych i zformowanych już pułków, a wnet po raz drugi znowu zakomenderował smutnie: Z koni! złóż broń!! potem na koń! marsz! I każdy z Prusaków rozstał się, a my postąpiliśmy w głąb kraju. Wtej chwili Moskale dali za nami w Prusy 3 razy ognia z dział, a kule nieszkodliwie już nas przeniosły. Dodać tu winniem, że do Giełguda skoro tylko spadł z konia, doktor któregoś pułku przystąpił z najzimniejszą krwią, dobył scyzoryk i z największą flegmą wyjął mu oko z głowy i do kieszeni schował. Giełguda wrzucono do furgonu i poprowadzono za nami, dopiero na noclegu bez żadnych honorów pochowano; tylko na mogile z kamieni wysoki kurhan mu wzniesiono. Oko to było porcelanowe, rzadkiej doskonałości i niezmiernie naturę naśladowujące. Gdy w czasie wojny napoleońskiej własne stracił, podobno kosztem cesarza Francuzów takowe zostało mu wprawione.

Tak skończył Giełgud; może być że zbyt surowo ukarany, to atoli pewna że kara ta nastąpiła niewczesniej i bez żadnego już pożytku dla sprawy ogólnej.

(D. n.)

Rozmaitość.

Z Krakowa. (Dokończenie.) O teatrze cóż wam pisać, zawsze ciż sami aktorowie, zawsze taż sama publiczność. Odegranie Adrienny Lecouvreur, odkryło nam świetne talenta Kotowskiej, znamionujące ciągłą pracę i studia. Tutaj też Pfeifer był nieporównanym, a i gra Krolikowskiego w roli Maurycego harmonizowała z ich naturalnością akcyi. Za to dzieła: Honor i pieniądze, Szatan i kobieta zrobiły fiasco. Podobał się też dramat *Listopad*, może właśnie dla tego, że nie był tak rozwlekłym, obcięto go niemal przez połowę, przez wypuszczanie wszystkich scen zbytecznych. Dawanie widowisk dwa razy do tygodnia, nie pozwala sprowadzać artystów na role gościnne, bo artysta chcąc trzy lub cztery razy występować gościnie, musiałby zamieszkać w Krakowie dwa lub trzy tygodnie, więc życie w oberży tak długie, nie opłaciłoby się dochodem z gościnnych rol. Dyrektor drugiego teatru dając widowiska pięć razy do tygodnia, może już dla tej samej dogodności sprowadzać ile chce artystów do ról gościnnych.

Pfeifer zamyslał na lato wyjechać z trupą do Wiednia, i wchodził w układy z teatrem Jozefstadzkim. Leczy on na mnogą ludność sławiańską i na nowość tańców i ubiorów polskich i krakowskich. Mniemam iż to ryzyko za zbyt śmiałe, może sprowadzić zupełne bankructwo polskiego teatru. Dyrektor nie odstąpił zupełnie od tej myśli, ale pierwz z końcem marca zamierza wyjechać do Poznania, gdzie na tę korzyść, że w opuszczonym teatrze letnim w Odeonie, może grywać codziennie i nikł mu nie krępuje liczby widowisk, więc może wyjść zawsze na swoim. gdy ta u nas tylko liczny abonament może go ratować od zupełnego upadku.

Wiecie już o śmierci Mieciszewskiego. Znany był on tutaj jako talent encyklopedyczny i powierzehowny, choć dowcipu i wymowy nie można mu było zaprzeczać. Lubił pisać od lat najmłodszych i bardzo wiele, choć mało które z pism jego drukiem ogłoszonych, nosi cechę wytrawnego sądu, i zimnej, spokojnej rozważ. Pełno projektów wnosł na sejmy i drukował jak n. p. *O potrzebie banku publicznego*. Trzy rozprawy r. 1835 i inne. W pismach humorystycznych, po mnogich pismach czasowych rozsypanych, w *Orędowniku* r. 1842. w *Dzienniku* 1845. w *Czasie* 1850 i t. d. pomimo ogromnej dozy gadulstwa, przebija się wszędzie dowcip niewyczerpany, umiejający najmniejszą drobnostkę uczynić interesującą.

Bawił się też i polityką; wydawał *Polskę* i *Dziennik narodowy* a w ulotnych pismach politycznych polskich i niemieckich, umiał zawsze dowieść założenia swojego, choćby je przyszło podeprzeć najwyszukańszymi sofizmatami. Zaczepiony lub zaczepiający, nie szczędził ironii i szyderstwa przeciwnikowi i odpowiadał z żółcią namietnie a często dowcipnie: *Słów kilka uście* i t. d. Wizyta braci Malinowskich i t. d. Najważniejsze prace jego i zaszczyt mu przynoszące są jego utwory, dotyczące dziejów, politycznego bytu byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej jako: *Sześć lat bytu polit. R. Krak.* 1846. *Do historii ustawodawstwa karnego 1849.* *Posag Uniwersytetu 1850.* *Rzecz do historii majątku univ. 1850.*

W innych pracach literackich obszerniejszych, jak n. p. *Uwagi nad dramatem Urszula Mejerin.* 1847. *Podróż na Etnę* 1850. i t. p. mniej okazał się interesującym lub znającym przedmiot. Mając zaledwie 21 lat, wydawał w Warszawie w r. 1823 *Kuryera dla pici pięknej*. w r. 1834, *Tygodnik krakowski*, ale obiedwie te publikacje trwały efemerycznie.

Ważną przysługę wyświadczył scenie narodowej publikacją w *Gazecie Krakowskiej* szeregu listów, wykazującą nieudolność ówczesnego przedsiębiorcy teatru, i wskazującą jak należałoby urządzić scenę, aby odpowiadała wymaganiom dobrego smaku. Listy te zebrane w księgę wyszły w r. 1843 pod tytułem *Uwagi o teatrze*. Wykazują one jak trafnie miał autor poczucie piękna i pogląd estetyczny

na przedmiot o którym traktował. Ujawszy potem w r. 1843 ster teatru narodowego i kierując nim do połowy r. 1845, próbował urzeczywistnić w praktyce to, o czem pisał rozwijając teorię. Na wystawę i dobór artystów nie szczędził wydatku. Był częstokroć rozrzutnym, ale odpowiedni dochód powracał mu koszta. Wybierał starannie dzieła do repertoaru, i sam kilka słynniejszych przetłumaczył jak: Angelo, Policzek, Moaaldeschi i t. d. — Był to dyrektor teatru, jakiego w tym rodzaju scena polska potąd nie miała. Starał się unikać pod wszelkim względem wad i mnóstwa usterków które był Chełchowskiemu sprawiedliwie wykazał. Co zdziałał, opowiada to sam w dziełku: *Kilka słów do Gazety Poznańskiej* 1845. Szkoda tylko że nie umiając wytrwać długo w raz przedsięwziętych czynnościach, ostygł prędko w zapale, i w najnieudolniejsze ręce odstąpił ster teatru.

W r. 1850 i później, był bardzo czynnym członkiem redakcyi Czasu, a artykuły jego dotyczące Krakowa i stosunków prawnych w Galicyi, bardzo łatwo rozpoznać po stylu jemu właściwym.

Od wydawcy. Upraszam szanownych prenumeratorów o wcześnie zamawianie Nowin na kwartał drugi, aby znowu spóźniającym się z prenumeratą nie brakło początkowych numerów. Zaległe ryciny móg w tym tygodniu przesłane będą abonującym. Z pierwszym numerem drugiego kwartału rozpocznie się powieść jednotomowa Józefa Dzierżkowskiego, poczem nastąpi powieść nowa J. Zachariasiewicza również jednotomowa. W czerwcu zaś spodziewam się, iż rozpocznie się druk powieści nowej Józefa Korzeniowskiego.

Przyjechali od dnia 23. do 25. Marca do Lwowa.

PP. Fumowski Wiktor, z Berezniak. Ostroróg Leon hr. z Samorokowic. Chyliński Adolf, z Wysławic. Łodyński Hieronim z Milatyna. Głowacki Feliks, z Husiatyna. Badeni Aleksander hr. z Brzeżan. Tretter Konstanty, z Tarnowa.

PP. Karnicki Teodor, hr. z Michałowic. Rozwadowski Erazm, z Hładek. Krzeczunowicz Józef, z Jaryczowa.

PP. Bocheński Romuald, z Jezierzan. Bystrzanowski Leopold z Makuniowa. Wojczyński Alfred, z Tuligów. Głogowski Artur, z

Bojańca. Nahujowski Antoni, z Czernicy. Turkuł Feliks, ze Złoczowa.

Wyjechali od dnia 23. do 25. Marca ze Lwowa:

PP. Barański Karol, do Chłopczyce. Jaruntowski Jan, do Hermanowic. Madejski Marian, do Romanowa. Cielecki Władysław, do Byczkowic. Kuczyński Felician, do Korkowa. Strzelecki Eugeniusz, do Wyrowa.

PP. Chiliński Adolf, do Wisławic. Starzyński Adam, hr. do Krzywca.

PP. Kwiatkowski Józef, do Obroszyna. Zagórski Karol, do Jackowic. Komarnicki Bolesław, do Jackowic.

Lwów, 26. Marca. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 33 złr. 30 kr. do 37 złr. 30 kr. — Żyta po — złr. — kr. do — złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do 21 złr. — kr. Owsa po 13 złr. — kr. do 15 złr. 20 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 20 złr. — kr. do 21 złr. 20 kr. — Ziemiaków po 12 złr. 30 do 13 złr. 45 kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do — złr. — kr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 5 złr. 10 kr. do 5 złr. 3 kr. Centnar słomy 2 złr. 48 kr. do 4 złr. 10 kr. w.w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w.w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 26. b. m. o g. 2. po połud
Augsburg za 100 złr. . 125% Pożyczka 5% — 4 1/2 71 1/2
Hamburg za 100 tal. banco 91 1/2 Akcje banku 1010
Londyn za 1 funt szterl., 12 14 Kolej północna 1942 1/2
Mediolan za 300 lirów 125% Obl. ind. 73 1/2
Paryż za 300 franków . 146 1/2 Nowa pożyczka z loterya 104 1/2
Agio duk. ces. 30 Pożyczka narodowa . . 86 1/2

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówką towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 46	złr. 5 kr. 50
Dukat cesarski	" 5 " 51	" 5 " 53
Półimperyal zł. rosyjski	" 10 " 3	" 10 " 6
Rubel srebrny rosyjski	" 1 " 57	" 1 " 58
Talar pruski	" 1 " 53	" 1 " 55
Polski kurant i pięciogotówka	" 1 " 24	" 1 " 25
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	94 " 15	94 " 33
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	73 " 5	73 " 25
5 proc. pożyczka narodowa	86 " —	86 " 50

(54)

Nochmals

(3—3)

nehme ich Veranlassung auf die seit Beginn dieses Jahres erscheinende Frauenzeitung „Der Bazar“ (vorrätig in der Buchhandlung von J. Milikowski in Lemberg) hinzuweisen. Nicht allein dass dieser warhafte „Omnibus für Frauen“ uns in den bisher erschienenen Nummern Beilagen mit Zeugproben, Stick-, Strick- und Häckelmuster, Musikstücke für Pianoforte, Schnittmuster u. s. w. in grösster Mannigfaltigkeit brachte — die so eben erschienene Nr. 6. erfreut die Abonnenten sogar mit einem wunderschönen **Battistkragen**. Der Bazar bietet für den Preis von 1 fl. 15 kr. vierteljährlich in der That Unglaubliches.

Potiszomania,

W „Nowinach“ w Nrze 34 podano wiadomość o Potiszomanii. Przybory wszystkie do tej łatwej bardzo roboty sprowadziłem z zagranicy i nabyć można u mnie w każdym czasie. Również bezpłatnie udzielam broszurki, nauczającej tej roboty damskiej, będącej teraz tak w modzie.

Arkusze jeden obrazków kosztuje od 40 kr. do 6 złr.

Farby w najrozmaitszych odcieniach, flakonik po 20 kr. 40 kr. i 1 złr. m. k.

Gomme gelatine flakonik po 12 kr. 20 kr. i 40 kr.

Henryk Stengel,

(58. 1—6)

księgarz przy ulicy Krakowskiej.

DOBRA ZIEMSKIE

w obwodzie Złoczowskim między Jezierną i Tarnopolem do 1000 morgów pola ornego, przeszło 150 morgów sianożęci i po 150 m. lasu obejmujące, z dobrami budynkami są z wolnej ręki do sprzedania.

Bliszą wiadomość udzieli adwokat

(51) **KORNEL HOFFMAN** we Lwowie.

OLEJU SŁONECZNIKOWEGO

do potraw, jasnego i czystego, funt po 18 kr. m. k. dostać można w handlu **Jana Kleina.** (57. 1—6)

TRAKTYERNIA

W H O T E L U de l' E U R O P E.
(DREZDNERA.)

Niżej podpisany mam zaszczyt oznajmić szanownej Publiczności, że od dnia 17 marca b. r. najętą przezemnie w Hotelu tutejszym otwieram traktynię, a zaopatrzysz kuchnię w wszelkie potrzeby, tudzież wszelkiego gatunku wina nabywszy, starać się będę dopełniać życzeń szanownej publiczności, której łaskawym względem mnie polecam (51. 2—3)

Alojzy Bielański.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

— Dodatek do dziennika „**NOWINY**“ Nr. 36. z roku 1855.

Zabezpieczenie

przeciw

gradobiciom.



Stałe premie.

Całkowite

wynagrodzenie.

Centralna Dyrekcya c. k. uprzyw. towarzystwa

„Assicurazioni generali“ w Tryeście

podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, iż w roku 1854 dla Galicyi
zaprowadzone

zabezpieczenie przeciw szkodom

przez

G R A D O B I C I E

wyrażonym, także w bieżącym roku ndzielać będzie:

pod zareczeniem całkowitego bezzwłocznego

Wynagrodzenia szkód

z ową słusnością w wymierzaniu opłacalnych premii
(procentów) i właściwą sobie gotowością w udzielaniu

wszelkich możliwych ułatwień,

które temu, dla P. T. właścicieli dóbr ziemskich, dzier-
żawców i gospodarzy wiejskich tak ważnemu przed-
sięwzięciu, pożądane rozgałęzienie zapewnić mogą.

Dotyczące objaśnienia, w biórze podpisanej jeneralnej agencji, jako też
w agencyach po wszystkich większych miastach Galicyi zaprowadzonych po
wziąć można.

Imieniem c. k. uprzyw. „Assicurazioni generali w Tryeście

Ajent jeneralny we Lwowie,

Eugeniusz Richetti.

Lwów, dnia 27. marca 1855.

Spis nowych dzieł

znajdujących się w księgarni wydawcy «Nowin»

H. W. KALLENBACHA

we Lwowie przy placu dykasteryalnym l. 41.

- Biernacki J. F. Dokładny praktyczny ogrodnik w miesięcznych zatrudnieniach przedstawiony, w Wrocławiu 1855. 5 złr. —
- Bogdan ks. Jan, Nauka czytania polskiego. Rozwijanie umysłu, kształcenie serca, z 4 ryc. kol. 1 złr. 30 kr.
- Boquel E. de Rochetin, Rozmowy francuskie przełożone na język polski przez J. K. Skibińskiego. Szósta edycja Warszawa 1853 2 złr. 40 kr.
- Chodźko Ignacy, Podania litewskie. Serya pierwsza. Wilno 1852 2 złr. 24 kr.
- Obrazy litewskie. Serya trzecia. Pamiętniki Kwestarza. Wilno 1851 3 złr. 36 kr.
- Obrazy litewskie. Serya piąta. Dworki na Antokolu. Wilno 1854 3 złr. —
- Czajkowski Mich. Anna, powieść. Wydanie poprawne. Wilno 3 złr. —
- Dziekoński T. Wiązanie dla moich wnuków. Pierwiastki czytania jako zachęta do nauki z 24 rycin. Warszawa 1853 2 złr. 24 kr.
- Dzierzon, ks. Pleban. Nowe udoskonalone pszczelnictwo. Tłumaczył na język polski J. Lompa w Piekarach. 2 złr. 30 kr.
- Gerald-Wyżycki, Józ. Zielnik ekonomiczno-techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów i roślin dziko rosnących w kraju, jako też przyswojonych, z pokazaniem użytku w ekonomice i t. d. 2 tomy Wilno 12 złr. —
- Gumbiner, J. J. Praktyczne gorzelnictwo obejmujące najnowsze i najlepsze sposoby wyrabiania drożdży, zacierania kartofli i zboża, prowadzenia fermentacji i dystylowania za pomocą pary, z opisaniem potrzebnych aparatów i machyn, przełożył z niem P. E. Leśniewski. Z 7. tablicami rycin. Warszawa 1850. 7 złr. 12 kr.
- Gumpert, Tekla. Mały żebrak czyli módl się i pracuj! Powieść dla dzieci przełożył z niem. T. Nowosielski. Z ryciną. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.
- Historia naturalna w celniejszych wiadomościach zebrana i do pojęcia młodzieży zastosowana. z 8. tabl. kolor. rycin. Wilno 1852 2 złr. 42 kr.
- Hoffmann, Dr. Fr. W. Powszechno-Ziemioznawstwo czyli opisanie budowy i składu ziemi i t. p. Przełożył z niem. P. E. Leśniewski, Z 4. rycinami i wielu drzeworytami. Warszawa 1853. 6 złr. —
- Jeziński, Mich. Konkurenci i letarg. Dwie powieści. Warszawa 1855 1 złr. 30 kr.
- Kaczkowski, Zygm. Bracia ślubni. Powieść z czasów Augustowskich 3 tomy. Petersburg 1854. 9 złr. 30 kr.
- Kaczkowski, Zygmunt. Mąż szalony. Powieść, dwa tomy. Petersburg 1855. 5 złr. 12 kr.
- Komedyjki dla dzieci od lat 5 do 8. Ułożone przez J. z N. S. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.
- Königsdorfer, Ks. M. Kazania katolickie, dogmatyczne, moralne i o tajemnicach na wszystkie niedziele i uroczystości, z niemieckiego przełożone przez ks. W. Rzewuskiego, 4. tomy. Warszawa 1855. 15 złr. —
- Korzeniowski, Józ. Spekulant. Powieść. Wydanie drugie. Wilno. 3 złr. —
- Korzeniowski, Józ. Nowe wędrówki oryginała. z rękopismu nieznanego autora. 2 tomy Wilno. 6 złr. —
- Korzeniowski, Józ. Kollokacya. Powieść, wydanie drugie. Wilno. 3 złr. —
- Korzeniowski, Józ. Garbaty. Powieść. 3 tomy Wilno 1853. 5 złr. —
- Korzeniowski, Józ. Pan Stolnikowicz Wołyński. Powieść, 2 tomy Petersburg, 1854. 4 złr. —
- Kraszewski, J. J. Trapezologjon. Historyjka. Warszawa 1855. 2 złr. —
- Książeczka pierwsza obrazkowa dla dzieci. z 14. tabl. rycin kolor. w 4. Warszawa. 1855. 2 złr. —
- Kuchnia nowa Warszawska czyli wykład smacznego i oszczędnego przyrządzania potraw. z 45. rycinami. Warszawa 1838. 2 złr. 42 kr.
- Kurowski, J. N. Weterynaryja popularna. Nauka poznawania i leczenia chorób zwierząt domowych. z 13. tablicami rycin. w 8cc Warszawa 1847. 5 złr. 24 kr.
- Kurowski, J. N. O różnych surogatach kartofli pod względem gorzelnictwa w ogólności, w szczególności: o uprawie łubinu na różne cele. Warszawa 1855 2 złr. 24 kr.
- Leśniewski, P. E. Poradnik dla gospodyń wiejskich i miejskich, czyli zbiór rad, wiadomości i przepisów, obejmujący różne szczególności gospodarstwa kobiecego. 3 tomy. Warszawa. 7 złr. 12. kr.
- Natura w swoich zjawiskach. Książka dla młodego wieku. Warszawa 1855. 36 kr.
- Noel i Chapsal. Nowa gramatyka francuska przejrzana i powiększona przez P. Parvez. 2 tomy, Warszawa 1855. 2 złr. 24 kr.
- Oczapowski, Michał, Gospodarstwo wiejskie obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego, teoretyczno-praktycznie wyłożone. 10 tomów Warszawa 1848, 1849. 19 złr. 48. kr.
- Otto, Dr. Fr. Jul. i Kar. Siemens, Nauka rozumowanej praktyki przemysłu gospodarskiego, przełożył na język polski T. Szczepański, 2 tomy z 225 drzeworytami w dziele i 4ma tabl. Warszawa 1852. 14 złr. 24 kr.
- Pani Fieda. Powieść z XV. wieku przez J. z N. S. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.
- Pług, Adam. Zagon rodzinny. Zbiór obrazków, gawęd i fraszek rymowych i nierymowych. 3 tomy, Wilno 1854. 6 złr. 36 kr.
- Pouillet, M. Zasady fizyki i Meteorologii przystępne dla ogółu wyłożone, przełożył Ad. Bar. z dodatkiem atlasu zawierającego 350 figur objaśniających. Warszawa 1854. 5 złr. 24 kr.
- Powiastrki wesołe dla dzieci oryginalnie po polsku napisane. Z 4. ryc. kolor. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.
- Przyjacieli dzieci czyli początki czytania podług najnowszej metody, z małemi powiastrkami i bajeczkami, z 24. kolor. rycinami Warszawa 1853. 36 kr.
- Rituale Sacramentorum ac aliarum ecclesiae caeremoniarum ex rituale synodi provincie. Petricoviensis. Varsaviae 1847. 2 złr. —
- Rogalski Leon, Dzieje Jana III. Sobieskiego, króla polskiego W. K. L. w duż. 8cc Warszawa 1847. 6 złr. —
- Rycerz Lizdejko, powieść z czasów panowania Jana Kazimierza (przez H. Rzewuskiego) 3 tomy Warszawa 1852. 7 złr. 12 kr.
- Syrokomla Wład. Dwie koronacje Sasów: Augusta II. i Augusta III. królów polskich. Wilno 1854 48 kr.
- Tripplin, Dr. T. Asmodeusz w Paryżu. Wspomnienia lekarza Polaka. 4 tomy Warszawa 1854. 9 złr. —
- Wilkońska, P. Różni ludzie. Powieść, dwa tomy. Warszawa 1855. 3 złr.
- Woyciecki, K. Wł. Historia literatury polskiej w zarysach. 4 tomy Warszawa 1845—1846. 16 złr. 30 kr.
- Zaporożec. Powieści (przez H. Rzewuskiego) 4 tomy Warszawa 1854. 9 złr. —
- Zieliński, W. Nowy komeniusz, czyli pierwiastki konwersacyi polskiej francuskiej i niemieckiej. Wydanie 4. Warszawa 1853. 2 złr. —
- Chłapowski, Dez. O rolnictwie. Wydanie trzecie. Poznań 1852 3 złr. —

- Guenon, Fr. O poznawaniu mleczności krów, z dodaniem głównie-
szych prawideł tworzenia krów mlecznych przez J. N. Kurow-
skiego. Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.
- Libelt, Kar. Estetyka czyli umietywo piękne. Tom I. Część ogólna
Petersburg 1854. 9 złr. —
Tom II. Piękno natury. 2 części 10 złr. —
- Żyskowski, Ign. Gospodarz. Drugie poprawne wyd. Brodnica 1853
1 złr. —
- Moraczewski, Jędr. Polska w złotym wieku, przedstawiona wyimkami
z dziejów Rzeczypospolitej polskiej. Poznań 1851 3 złr. —
- Nobis, Reinh. Dokładna i praktyczna książka podręczna o wszyst-
kich częściach i oduogach gospodarstwa wiejskiego, dwa tomy
Leszno 1852. 6 złr. —
- Pol, Winc. Mohort, Rapsod rycerski z podania. Kraków 1855. 5 złr. —
- Popliński, A. Historia powszechna dla klasz niższych i wyższych
gymnazjalnych i realnych. Tom 1. zawierający dzieje starożytne.
Poznań 1854. 2 złr. 40 kr.
- Potraw 1000, ciast i wetów, podług najbieglejszych europejskich
kuchmistrzów. Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.
- Schmidt, Józef. Kuchnia polska czyli dokładna i długa praktyka wy-
próbowana nauka sporządzania potraw mięsnych i postnych.
Przemyśl 1855. 2 złr. —
- Rohlwes, J. M. Nowy lekarz czyli sposób leczenia bydła, koni, owiec
i innych domowych zwierząt. Warszawa 1853. 2 złr. 24 kr.
- Środków 900, najlepszych domowych przeciw rozlicznym chorobom,
i cierpieniom człowieka, tudzież skład apteczki domowej przez
Hufelanda. Warszawa 1850 2 złr. 24 kr.
- Tyszyński A. Rozbiory i krytyki. 3 tomy Petersburg 1854 15 złr. —
- Barącz X. Sadok. Pamiętnik dziejów polskich. Zaktów urzędowych
Lwów. i z rękopismów. w 8ce dużej Lwów 1855. 2 złr. 30 kr.
- Deotyma w Krakowie. List Zyg. Kaczkowskiego do redaktora ga-
zety Warszawskiej. w 8ce Warszawa 1854. 1złr. — kr.
- Książd Jan Pocię, i jego dzieło o Jezusie Chrystusie Odkupicielu,
tudzież o pierwotnych Chrześcianach i ich domach modlitwy
w 8ce Poznań 1853. — 40 kr.
- Lermontow, Bojar Orsza. Poemat przełożył z Rosyjskiego G. C. w 8ce
Lwów 1855. — 40 kr.
- Piątkowski Rom. Gorzelnictwo, czyli praktyczna nauka o wyrabia-
niu wódki z kukurudzy, kartofli i różnego zboża w 8ce Lwów,
1854 — 45 kr.
- Szkółka dla młodzieży. Pismo sześciotygodniowe wraz z dodatkiem
literackim rok 1854 w 8ce Poznań 4 złr. — kr.
- Tomira, Misterjum przez Deotymę, w 8. Warszawa 1855. 1 złr. 48 kr.
- Wentura Raulica Kś. Kazania czyli rozprawy duchowne o rozumie
filozoficznym i o rozumie katolickim. Z francuzkiego na polskie
przetłomaczone przez M. J. w 8ce Lipsk 1855. 5 złr. — kr.
- Wspomnienia Wschodu. Dziennik podróży do Syrii, Egiptu, Pale-
styny, Turcyi i Grecyi, przez Z. S. z rycinami w 8ce dużej
Lipsk 1855. 5 złr. — kr.

CZASOPISMA NA ROK 1855.

- Brodeusse (la). Journal special de travaux de femmes, contenant
broderies, tapisseries et ouvrages d'aiguille; parraissant deux fois
par mois, par cahiers d'une feuille in 4., et gravures de brode-
ries, modes, lingerie, musique, patrons, etc. 12 złr. — kr.
- Illustration (l'). Journal universel; parraissant tous les samedis par
feuilles grand in 4. de 16 pages. złr. 24 —
- Journal des Demoiselles. Parraissant le 1er de chaque mois, à par-
tir de janvier, par cahiers de 2 feuilles, une gravure de modes,

patrons, etc. Deux éditions, 1. édition grand in 8. avec gravur, seapne
modes, patrons etc. 10złr. 2 édition, petit in 8. avec gravures 6złr*

Journal des jeunes personnes. Publié sous la direction morale et
litteraire de Mlle S. Ulliac Tremadeure, parraissant tous les mois,
a partir de novembre, par cahiers de 2 feuilles de texte grand
in 8. gravures de modes, dessins de broderies, etc. 10 złr. — kr

Journal für moderne Stickerei, Mode und weibliche Handarbeiten.
Ein Monats-Blatt. Jährlich 6 złr. — kr.

Allgemeine Muster-Zeitung. Album für weibliche Arbeiten und
Moden Jährl. 52 Nummern 4 fl. mit Postversendung 6 fl. —

Penelope. Neue Muster-Zeitung für weibliche Arbeiten und Moden
Jährlich 12 Numern 2 fl. 24 kr. mit Postversendung 2 fl. 54 kr.

Leipziger illustrite Kriegs-Zeitung. Jährlich 52 Nummern 4 fl. —
mit Postversendung 6 fl. — kr.

W tejże księgarni dostać można następujących rycin po cenie niższej:

Nourreddin et la belle Persanne, kolor. (3. 45 kr.)	2 złr.
Aboul-Cassem et la belle Balkis, kolor. (3. 45 kr.)	2 »
Le petit distrait, kolor. (5 złr.)	3 » 45 kr
le Capitain Albert, kolor. (5 złr.)	3 » 45 »
l'art d'aimer (l'indifférence) kolor. (5 złr.)	3 » 45 »
l'art d'aimer (l'audace) kolor. (5 złr.)	3 » 45 »
les indiscrettes (5 złr.) litogr.	3 » — »
Der Erzähler (Prämie des oest. Kunst Vereins für 1852) staloryt (5 złr.)	3 »
Justice de Charles-Quint, staloryt (10 złr.)	7 »
Clemence de Napoléon Bonaparte staloryt (10 złr.)	7 »
Les Anges de la Passion, litogr. (3 złr. 30 kr.)	2zł.
Le dieu du soldat, staloryt (10 złr.)	7 »
etite bon homme vit encore, staloryt (10 złr.)	7 »
Les Willis, litogr. (10 złr.)	7 »
Virginie au bain, staloryt (8 złr.)	6 »
Paul et Virginie staloryt (8 złr.)	6 »
Le cabinet de Napoleon I. litogr. (8 złr.)	6 »
Chut! Papa dort! (Napoleon I.) (8 złr.)	6 »
La guerre } chevaux staloryt (8 złr.)	6 »
La paix }	6 »
Lá Fête du pasteur, kolor. (12 złr.)	10 »
L'instruction religieuse, kolor. (12 złr.)	10 »
La multiplication des pains, staloryt (25 złr.)	20 »
Jesus-Christ preachant sa doctrine, staloryt, (25 złr.)	20 »

Chenu le Dr. Encyclopedie d'histoire naturelle

ou traité complet de cette science d'après les travaux des naturalistes
les plus éminents de tous les pays et de toutes les époques! Buffon,
Daubenton, Lacepède; G. Cuvier, F. Cuvier, Geoffroy, Saint-Hilaire,
Latreille, de Jussieu, Brongniart etc. etc.

Ouvrage resumant toutes les Découvertes modernes jusqu'à nos jours.
Edition illustrée. 10 Vols. 48 złr.

Ces 10 Volumes contient: Oiseaux, 3 Vols. Carnassiers, 2 Vols. Pa-
pillons. 1 Vol. Quadrumanes. 1 Vol. Botanique. 1 Vol. Coléoptères.
2 Vols.

Wszelkie obstalunki przewyższając kwotę 5 złr. obo-
wiązuje się wymieniona księgarnia pocztą franko na miej-
sce odesłać.


Paris, le 3 mars 1855.

(56 1—3)

Nous Soussignés déclarons par le présent, que pour toute l'Allemagne et toute l'Autriche personne que monsieur **Eduard Ludé-vig**, libraire et éditeur du journal de modes des dames **„IRIS“** n'a le droit d'édier et e publier les gravures de modes des dames, les planches de linge-ries et de tapisseries etc., qui paraissent dans nos ateli-ers, et nous donnons par cet acte plein pouvoir à monsieur **Ludé-vig** de faire valoir les lois pénales, et de poursuivre devant les tribunaux contre quiconque entreprendra de faire faire, soit en Allemagne soit en Autriche des copies de nos gravures, planches et tapisseries originales.

L'administration de la société des journaux de modes réunis.

Wir senden diese Erklärung voraus, nicht nur um unser Eigenthumsrecht an den Original-Pariser Kunstbeilagen gegen massloses Ueberhandnehmen von Copien und Nachstichen zu schützen, sondern insbesondere um die hochverehrte Damenwelt zu verstädigen, dass die reizenden Costüme- etc. Ideale der vereinigten, bestrenommirten **Moden-journale in Paris**

 nur allein durch die **Damenzeitung „IRIS“**

in den österreichischen Kronländern und in ganz Deutschland verbreitet werden können. Zugleich laden wir zur Pränumeration höflichst ein auf die Monate April, Mai, u. Juni.

II. Quartal.
VII. Jahrgang.
1855.

C. M.
Preise:

Ausgabe	Nr. 1 jede Woche durch Post:	3 fl. 30 kr.	durch Buchhandel	3 fl.
„	Nr. 2	ebenso	2 fl. 30 kr.	ebenso 2 fl.
„	Nr. 3	ebenso	1 fl. 30 kr.	ebenso 1 fl.

„IRIS“ erscheint 4 Mal im Monat, und bringt jährlich 48 col. Costümbilder (über 200 Damen- und Kindermoden), 24 col. Tapis-erien und Lingerien (über 150 entzückende Strick- und Tupfmuster, Mantillen, Hüte, Krägen etc.) 32 Doppel-Musterbogen (über 1000 Zeichnungen, 60 Patronen etc. 48 Mappen (über 500 weibliche Kunstarbeiten, Hauswirthschaft, Toilettenarzt etc.) 77 Bogen Unterhaltungs-lecture. Anzeiger etc. Musterkarten von Stoffen, Prämien von Büchern und Kunstsachen etc. etc. in der Ausgabe Nr. 1 Dasselbe Nr. 2, wo jedoch 16, so wie dasselbe in Nr. 3, wo jedoch 50 kol. Kunstblätter weniger beigegeben sind.

Das I. Quartal I. J. ist in der nöthig gewordenen zweiten Auflage nun wieder vollständig zu haben.

Die mit 1855 eröffnete „Academie der Damen“ (Preisaufgaben, begleitet von werthvollen Prämien), erfreut sich im In- und Aus-lande einer so lebhaften Theilnahme, dass wir solche in abwechselnder Form auch ferner mit Vergnügen in jedem Quartale fortsetzen werden. —

Jede Buchhandlung nimmt Bestellungen auf diese **elegante reichhaltigste und billigste Moden-, Muster- und Frauen-zeitung** an und empfiehlt sich insbesondere: **Karl Wild** in Lemberg.

Wem jedoch

am schnellerem Empfang (wöchentlich durch Briefpost)

gelegen ist, wolle Anmeldung und Pränumerations-Betrag direct adressiren an die

Administration der IRIS in Graz.

Księgarnia Karola Wiśda we Lwowie

(39)

w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją

(30—32)

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej oryginalne i tłumaczenia, najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żąda-niom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednym dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie
miesięcznie 1 Złr. m. k.
półrocznie zaś tylko 5 Złr. m. k.

za książki francuzkie
miesięcznie 1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie 8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz

do 20 tomów na raz

miesięcznie 3 Złr. m. k.
półrocznie 15 Złr. m. k.

miesięcznie 5 Złr. m. k.
półrocznie 25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdują miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i no-woczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do śpiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelnik jak wypożyczalnia nót dostanie bezpłatnie w wyż wymienionej księgarni.